Nr. 172 | We Lwowie — Niedziela 24 Czerwca 1900. | Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.
Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	2 zł.
ćwierćrocznie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emeric Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 23 czerwca.

Rosya, przeniósłszy główną wagę swojej polityki do Azyi, wcale się nie zarzekła swoich planów co do Turcyi. Z Konstantynopola donoszą, że ambasador rosyjski **Zinowiew** wróciwszy z urlopu, zaraz w swojej pierwszej rozmowie z ministrem oświadczył, iż gabinet petersburski bezwarunkowo żąda załatwienia swojej ostatniej noty w **sprawie ormiańskiej**.

Tegoż samego dnia, 20 b. m. posłowie **grecki** i **serbski** wręczyli Porcie noty w sprawie ceł dyferencyonalnych. Grecya żąda na mocy traktatów, aby ją co do ceł traktowano narówni z państwami najbardziej uwzględnianemi. Serbia żąda natychmiastowego rozpoczęcia układów względem prowizorycznej konwencyi handlowej, później miałby zostać zawartym traktat stały. Poseł **rumuński** wręczył w tejże sprawie ceł notę d. 19 b. m. **Bułgarskiemu** ajentowi odpowiedziała Porta, że cła dyferencyonalne nie będą stosowane do Bułgaryi, ale ma być wydaną dla niej osobna taryfa.

Pester Lloyd utyskuje, że tak mało pewnych wiadomości z Chin nadchodzi. W ogóle zaś nie pozostaje nic innego, jak poprostu nie wierzyć mnóstwu telegramów nadchodzących z Chin. Tak n. p. doniesiono z „autentycznego" źródła wczoraj, że 4.000 Rosyan i 2.500 Japończyków, dzisiaj zaś, że 20.000 Rosyan i tyluż Japończyków przeznaczonych jest do Chin. Nie rozumiemy, dlaczegoby mocarstwa miały się tak z temi wysokiemi cyframi, gdyby były prawdziwe.

„Pewnem jest — podaje organ gabinetu wiedeńskiego — jeno tyle, że w chwili, gdy bunt w innych także prowincyach Chin wybucha i każde z interesowanych tam państw ma po uszy do czynienia, aby ocalić życie swych misyonarzy, poddanych i dyplomatów i gdy się dla zapobieżenia wspólnym niebezpieczeństwom połączyły, w takiej chwili nie myśli żadne państwo o osobnych, któreby sprowadziły powikłanie. Można sobie być najzagorzalszym pesymistą, ale polityki mocarstw nie wyobrażać sobie jako owych ludzi, co to spieszą do gaszenia pożaru, a tylko o tem myślą, jakby sobie najwygodniej i najbezpieczniej przywłaszczyć obce rzeczy i kosztowności".

Na razie to prawda. To zaś jest pewnym faktem, że zachłanne gabinety europejskie teraz nagle przejrzały, iż rozbiór Chin to sprawa wcale nie łatwa, a owszem wielce groźna. To też zewsząd odzywają się głosy, że interesa europejskie w Chinach są nie polityczne, tylko czysto ekonomiczne; nikt nie myśli o wojnie, o zaborach. Francuski minister spraw zagr. Delcassé podnosi przy każdej sposobności, jak wielkie niebezpieczeństwo zagrażałoby pokojowi Europy, gdyby likwidacyę państwa chińskiego postawiono na dziennym porządku dyplomacyi europejskiej. Chiny są ogromnem polem zbytu dla przemysłu europejskiego, niezliczone sumy ulokowano w Chinach i w tym to celu należy postarać się o wytworzenie stałego, regularnego porządku rzeczy w Chinach.

Ku temu podają jedni jako jedyny środek usunięcie cesarzowej, która nieprawnie władzę sobie uzurpowała i przywrócenie na tron cesarza, jeżeli jeszcze żyje, a jeżeli nie żyje, to wyznaczyć następcę; tudzież usunąć książąt dynastycznych, którzy są tylko narzędziami cesarzowej i oraz mandarynów, którzy kraj podżegają i wyzyskują. Tego samego zdania jest sekretarz posła chińskiego w Paryżu, Hamanil. Twierdzi on, że jeśli mocarstwa chcą na serio uporządkować sprawę chińską, to muszą najpierw uprzątnąć cesarzowę z Chin tak, aby nigdy nie wróciła — jak Francuzi postąpili z królową Madagaskaru. Dalej usunąć księcia Dwan i ministra Kwanhi.

Na miejsce cesarzowej osadzić należy, zdaniem Hamanila, syna zmarłego przed dwoma laty księcia Kong, jako istotnie prawowitego następcę tronu, który jest bardzo inteligentny i lubiany u narodu. A że jest za młody, więc dodać mu przychylną reformom radę rejencyjną. Otoczenie cesarzowej oszukuje ludność chińską, której gdy stęka pod brzemieniem podatków, zawsze odpowiadają mandaryni, że to skutek kolei żelaznych i telegrafów.

I tak kończy Hamanil: „Na pytanie, ileby potrzeba wojska europejskiego dla przywrócenia porządku, powiem, że wystarczy 3.000 wojska i trochę dyplomacyi, a przedewszystkiem szczerej zgodności pomiędzy gabinetami europejskimi. Jeżeli zaś każdy z tych gabinetów zechce jak najsilniejszy wyprawić następ wojska do Chin, aby zapewnić sobie wpływ jak największy, to przyjdzie do **zgubnej wojny** i bodaj na chwilę cesarzowa znowu się stanie popularną. Bodajby się wszystko tak ułożyło, iżby **Europa nie była łakomą**, a Chiny z czasem uznały potrzebę interwencyi europejskiej, zapewniającej im spokój i pozwalającej raźnie i swobodnie kroczyć naprzód na drodze cywilizacyi i pożytecznych reform".

Tymczasem Rosya wcale nie uznaje potrzeby usunięcia cesarzowej, a wbrew woli Rosyi żadne mocarstwo nie postąpi.

Szowinizm.

Pod tym tytułem zamieszcza katolicka *Koelnische Volksztg.* wyborny artykuł tej treści:

Niedawno zapowiedziały *Berl. Polit. Nachr.* nową krucyatę przeciw Polakom a *Alldeutsche Blätter* głośno trąbią na alarm. Zaczynają swój artykuł „o zaniku niemczyzny w Ostrowie" następującym tragikomicznym wstępem:

„Widok umierającego — pisze ów korespondent ostrowski tragicznie — ma w sobie coś szczególnie przejmującego. Gdy siły nikną, oblicze zapada i oddech tylko z trudnością wydobywa się z piersi, to wywiera to na otaczających krewnych i przyjaciół wstrząsające wrażenie. Ale umierają nie tylko ludzie, umiera niekiedy cała ludność dla swej narodowości, a to jest dla każdego patryoty rozdzierającym serce widokiem. Któżby uwierzył, że w czasach, kiedy naród nasz znajduje się u szczytu potęgi, w niektórych częściach Niemiec niknie niemiecka mowa, niemiecki obyczaj i niemiecka istota i ustępuje miejsca (!) ludności wrogiej niemczyźnie z obcem narzeczem. Przy łożu śmiertelnem człowieka płaczą krewni i przyjaciele, ale obok łoża śmiertelnego niemieckiej ludności zdają się wszyscy przechodzić bez wzruszenia!"

Niesłychanie śmieszne wrażenie musi odnieść każdy trzeźwy człowiek, gdy czyta, jak to w niektórych dzielnicach Niemiec, jednego z najpotężniejszych państw na świecie, niemczyzna przedstawianą jest jako „konający człowiek, ledwie dyszący". I kto go tak urządził? Mniej więcej $1\frac{1}{2}$ miliona Polaków. Rzesza niemiecka liczy 56 milionów mieszkańców i ma armię, która jest silniejszą od całej polskiej ludności. Byłaby to walka z wiatrakami, gdyby miano dalej polemizować z takiemi „obawami".

W tym samym numerze podają *Alldeutsche Blätter* artykuł, odnoszący się na świeżo znowu rozpoczętą hecę panslawistycznej przeciw Niemcom w Rosyi. *Alldeutsche Blätter* powiadają:

„Niedawno *St. Petersburskije Wiedomości* wylały żółć swoją na kolonistów niemieckich na południu Rosyi. Teraz czynią to samo *Moskowskija Wiedomosti*. Niemcy zdobywają Rosyę brzmi jako ton zasadniczy w całym jej artykule. W czterech — powiedziano tam — noworosyjskich guberniach: jekaterynosławskiej, chersońskiej, besarabskiej i taurydzkiej posiadają Niemcy według obliczenia moskiewskiego reakcyjnego organu obecnie 3 i pół miliona dziesiatyn ziemi. Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że większą część tych obszarów wykupili od szlachty. Wobec progresywnego zmniejszenia się własności ziemskiej w ręku szlachty rosyjskiej będącej, powiększyła się własność niemiecka pięciorako a nawet sześciorako.

Fakta pokazują, jak chciwie i szybko Niemcy idą naprzód. Postęp od pół miliona do 3 i pół miliona dziesiatyn nastąpił w stosunkowo krótkim czasie. Przez systematyczne wykupywanie ziemi zmieniają Niemcy stanową podstawę państwa. Miejsce rosyjskiej szlachty zajmują zagraniczni spekulanci, a skutek tego będzie taki, że i włościańska ludność straci swój rosyjski charakter. Nasi chłopi staną się obcym ludem, odgrywać będą rolę murzynów w południowej Afryce, a Niemcy grać będą rolę Boerów, samowładnie panujących w państwie. Szkody tego byłyby niezmierne. Jak można pozwalać Niemcom na takie wykupywanie ziemi rosyjskiej? Może się to dziać tylko pod wpływem antinarodowego liberalizmu.

Toleruje się nie tylko hurtowną imigracyę obcokrajowców, ale powierza im się nawet dobra koronne, wyrzuca się na ekonomiczne urządzenie pieniądze, zebrane przez lud rosyjski i przyznaje się Niemcom wszelkie prawa i przywileje. Chłopi rosyjscy są w tych warunkach zmuszeni emigrować. W roku 1893/94 wystosowały niektóre spółki szlacheckie południowo rosyjskie petycyę do rządu z prośbą o obronę przeciw niemieckiemu najazdowi. Trzeba dalej na tej drodze postępować. Dziś jest jeszcze możliwość uratowania około połowy ziemi szlachty od pożądania Niemców, po 10 latach nie będzie już nic do uratowania. Sprawa szlachty jest kwestyą bytu państwa. Rząd na nią szczególną musi zwracać uwagę. Nie jest możliwem inaczej postępować, jak stawić zapory niemieckiej kolonizacyi".

Kölnische Volksztg. potępia ten głos moskiewskiego pisma jako wpływ szowinizmu i nienawiści do Niemców, ale pod adresem wszechniemców i *Alldeutsche Blätter* powiada słusznie, że ich skargi na *Mosk. Wied.* przypominają Grachów, skarżących się na powstanie. „Wszechniemcy — zauważa *Kölnische Volksztg* — prowadzą taką samą hecę przeciw Polakom, jak Rosyanie przeciw Niemcom. Pragną Polaków pozbawić prawa nabywania ziemi, zabronić im osiedlania się w zachodnich prowincyach państwa, a nawet zaproponowali, żeby żołnierze polscy zniewoleni byli dłużej służyć w wojsku. Powinni raczej podać rękę panslawistom jako pokrewnym duchom, zamiast potępiać ich.

Wszechniemcy, panslawiści, nacyonaliści, dżingowie (szowiniści angielscy i amerykańscy) są wszyscy jednego gatunku. Wszyscy oni uważają za słuszne uciskać inne narody, wrzeszczą jednak, gdy im inne narody równą miarą mierzą.

Istnieje tylko j e d n o p r a w o i j e d n a m o r a l n o ś ć dla w s z y s t k i c h ludzi. W starożytnym Rzymie uchodził „civis romanus" do pewnego stopnia za nadczłowieka, a wszyscy nierzymianie uważani byli za „barbarzyńców". Na tem stanowisku stoi jeszcze dżingizm wszystkich krajów.

Nauka chrześcijańska była zawsze inną, a ponieważ jej nie chcemy zarzucić, przeto zwalczamy międzynarodową moralność pretoryańską tych ludzi.

50.000 hektarów ziemi.

Lwów 23 czerwca.

Dnia 4 maja br. po długich, bo od początku lutego br. trwających pertraktacyach podpisaną została w Kurytybie w sekretaryacie stanu umowa między rządem stanu Parana a lwowskiem towarzystwem kolonizacyjno-handlowem, reprezentowanem przez swego pełnomocnika p. Zenona Lewandowskiego, przemysłowca z Gniezna. Na podstawie tej umowy nabyło wspomniane towarzystwo od rządu parańskiego 50.000 hektarów (10 mil kw.) najprzedniejszej ziemi z prawem nabycia dalszych 100.000 hektarów (20 mil kw.) Warunki nabycia dzięki gorliwej interwencyi p. Wilhelma Pohla, c. k. konsula w Kurytybie, który mając do tego specyalne upoważnienie ze strony swej władzy przełożonej, zdołał uzyskać dla towarzystwa znaczne ustępstwa, są bardzo korzystne. Towarzystwo ma także prawo na swych terenach bez żadnych dalszych koncesyj eksploatować skarby mineralne, budować koleje, drogi i t. d. Równocześnie z lwowskiem towarzystwem kompetowały o te tereny dwie kompanie a mianowicie angielska i niemiecka, lecz obu rząd parański ze względów politycznych odmówił. Towarzystwu wolno wybrać i wyszukać ziemię rządową w obrębie całego stanu. Na pierwszym planie są tereny między istniejącemi już wielkiemi koloniami Rio Claro i Prudentopolis, następnie teren nad Iguassu obok Porto Uniao. Oba te tereny leżą na płaskowzgórzu 800 do 1000 m. nad poziomem morza, w klimacie umiarkowanym i posiadają żyzną ziemię, nadającą się pod uprawę zbóż europejskich. Oba te kompleksy przetnie w niedługim czasie budująca się już obecnie wielka linia kolejowa, która połączy północne stany brazylijskie z południowemi i Argentyną. Koloniści otrzymywać będą działki po 25 hektarów na spłatę oraz początkowo środki wyżywienia się aż do pierwszych zbiorów rolnych. Znajdą również w koloniach utrzymanie i zarobek polscy kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy itd. Założona zostanie również i mleczarnia, w której wyrabiać się będzie masło i ser na eksport. Każda kolonia będzie miała własny kościół, szkołę, szpital, dom gminny, aptekę i lekarza. Nauka w szkole będzie obowiązkową.

Z rozpoczęciem pierwszych prac kolonizacyjnych założoną zostanie stacya doświadczalna, której zadaniem będzie aklimatyzacya pożytecznych roślin, badanie składu ziemi i zastosowanie do uprawy płodów rolniczych.

Nowe kolonie o nazwach polskich otrzy-

4

O ziemię.

Obrazek z życia wiejskiego

Napisał

Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy)

Panowała tu owa stęchło-wilgotna atmosfera, świadcząca, iż prawdopodobnie dla zaoszczędzenia ciepła, pokoju tego nigdy nie wietrzono — z resztą jednak było tam na pozór wcale schludno i czysto. U środka powały wisiał okazały, lśniący, mosiężny szabaśnik; równie lśniący, zapewne nigdy nie używany samowar stał na szafie, zaś stół przykryty włóczkową serwetą, o którą Bolesławski zaraz przy wejściu guzikiem zaczepił, zdobił bukiet ze sztucznych kwiatów, tkwiący w wysokim słoju z niebieskiego szkła. Ściany saloniku były malowane deseniem błękitnych kwiatów, połączonych ze sobą festonami pomarańczowego koloru. W czterech rogach sufitu widniały w kształcie medalionów górskie widoki. Były tam więc przedstawione i szczyty gór śniegiem pokryte i granatowego koloru rwące a spienione strumieniami wód i groźne przepaście i na których urwisku zgromadzone stadko giems, podobne więcej do wielbłądów a byli i turyści, zwiedzający z pogardą śmierci te czarowne ale straszne krainy. Turyści ci byli ubrani we fraki, każdy z nich miał „pince-nez" na nosie, a nadto odznaczali się wprawdzie pięknymi, o wielkiej energii i odwadze świadczącemi ale wybitnie semickimi rysami twarzy. Takie to były godne podziwu „malunki" na suficie salonu państwa Duftów. Natomiast na ścianie w miejscu najbardziej w oko wpadającem wisiała duża pożółkła już nieco fotografia, przedstawiająca w pozycyach siedzących naprzeciw siebie parę nader poważnych ludzi niewątpliwie antenatów pana lub pani Srulowej, a dwoje ich samych na fotografii przedstawionych przypatrywało się sobie nawzajem wzrokiem tak dalece przenikliwym, iż przysiądzby można, iż szacują w duchu ona wartość jego futra o wspaniałym kołnierzu a on wartość jej bindy perłami naszywanej.

Niestrudzony Pinio usadowił wreszcie swego „jasnego dziedzica" na ceratowem krześle, które poprzednio połą swojego chałatu otarł, co ten skutek miało, że krzesło dotychczas czyste obłocił i zaczął się troskliwie rozpytywać o interesa, które pana Józefa do miasteczka sprowadzały.

Z przeprowadzonej rozmowy wynikało, że głównym celem przybycia do miasta na jarmark była potrzeba zakupna wołów roboczych przy zbliżającej się wiośnie — opowieść nasza bowiem rozgrywała się w drugiej połowie marca, a chociaż szkaradnie jeszcze było na świecie, to każdy rozważny rolnik przygotowywał się już zapobiegliwie do mających wnet nastąpić robót polnych.

— Szojn, szojn! — wołał Pinio, niecierpliwie z nogi na nogę przestępując i niewysłuchawszy nawet szczegółów, mającego nastąpić zakupna, oświadczył, że „zaraz skoczy na targowicę i zrobi ruch, taki ruch, że jasny pan będzie miał za moment wszystkich najlepszych liwerantów".

— Takie ludzie, takie znawcy, że można poszukać drugich! — wołał Pinio, będąc już za progiem pokoju.

Bolesławskim zaopiekował się teraz dla odmiany kelner domu zajezdnego, młodzieniec o twarzy piegowatej i czuprynie, która przypominała skórę z lisa, gdzieniegdzie przez mole lub w tym wypadku może przez coś innego uszkodzoną.

— Może coś z delikatesów jaśnie pan pozwoli? Są sardynki, ementaler, śledzie zawijane...

Ale pan Józef podziękował za wszystko, ograniczając się na czystej herbacie i nawet przed jej wypiciem zażył jakąś pigułkę, którą poprzednio bardzo starannie i uważnie na wszystkie strony oglądnął.

Bolesławski zdawał się być na pierwszy rzut oka systematycznym, może nawet zimnym pedantem, w gruncie rzeczy jednak był człowiekiem, którego każdy, ktokolwiek go znał, dla jego rzadkich zalet serca i umysłu wysoce poważać musiał. Historya jego życia była na pozór bezbarwną, ponieważ nie mieściły się w niej żadne tak zwane denerwujące momenty.

W przeszłości swojej nie miał żadnej rozgłośnej awantury, nie zgrał się w Monte Carlo, nie kochał się nigdy w żadnej głośnej artystce, nie uwiódł żadnemu przyjacielowi żony, które to wydarzenie także przez kilka tygodni czyni człowieka interesującym, nie był żadnym głośnym reformatorem społecznym, ani nawet politykiem lub mówcą. Był bardzo cichym, bardzo skromnym, ale też bardzo porządnym człowiekiem i to w tem rozległem i idealnie pięknem tego słowa znaczeniu. Każde poważniejsze wydarzenie w okolicy opierało się o niego a we wszelkich trudniejszych sytuacyach życiowych umiał i chciał być w kole swych znajomych i sąsiadów przyjaznym i roztropnym doradcą. Nie unosił go nigdy temperament, unikał zasadniczo wszelkich objawów głośnej wdzięczności, a jednak znano i co już rzadziej się wydarza, ceniono jego nieskazitelny charakter, jego skromność i jego nawskróś zacne serce. I dlatego to jeżeli kiedykolwiek w sąsiedztwie jakieś ważne a zwłaszcza smutne wydarzenie miejsce miało, myśl wszystkich zwracała się ku niemu. Nie mówiono już nawet „poprosić Bolesławskiego" lecz wyrażano się poufale „posłać po pana Józefa" podobnie jak w chwili nieszczęścia mówi się o zaufanym i zaprzyjaźnionym lekarzu.

Takim lekarzem wprawdzie nie ciała lecz strapionej duszy był Bolesławski nietylko dla osobistych przyjaciół swoich, czy też w ogólności społecznie równorzędnie postawionych ludzi, on bowiem był równie szczerym przyjacielem i sumiennym doradcą, chociażby najbardziej ubogiego, obdartego, nawet pijaństwem czy innym nałogiem upadłego chłopa, któryby jego rady lub pomocy zapotrzebował. Wiele razy go okłamano, wielekroć wyzyskano, ile zawodów, rozczarowań i niewdzięczności zaznał w życiu na tej cichej arenie humanitarnej pracy, tegoby nie zliczył, a przecież nie zrażało go to bynajmniej.

Z niezachwianym spokojem, a nigdy nie nadwerężoną równowagą umysłu, szedł on drogami swojemi, zawsze spokojny, zawsze rozważny i na pozór zimny — zawodów duszy swojej nie objawiał nigdy głośno, a rzadkimi powodzeniami swej ogólno ludzkiej pracy radował się również tylko w cichości.

Bliskich obowiązków nie miał już żadnych na świecie. Staruszków rodziców, dla których był najlepszym i najtroskliwszym synem i którym właściwie już raczej w roli opiekuna aniżeli syna najlepsze lata życia swego poświęcił — tych złożył do grobu. O małżeństwie przestał myśleć, a lekkie awanturki tak zwane miłosne nie miały dlań nigdy szczególniejszego powabu.

Znając tego człowieka tak głęboko etycznie czującego i myślącego, trudno było oprzeć się podejrzeniu, iż i jego serce przez ciąg życia kiedyś żywiej bić musiało — ale u tego rodzaju ludzi serce raz zajęte a w dalszym ciągu złamane milknie w swych egoistycznych objawach raz na zawsze. On, zdawało się, lubiał już wszystkich jednako, ubolewał szczerze nad ciemnotą ludu, wśród którego żył, pomagał w ubóstwie, ratował w nędzy, cieszył się serdecznie każdą słabą zdobyczą społecznej pracy, która ludzkość dźwignąć mogła, ale ukochać młodzieńczym zapałem nie mógł już nikogo.

(C. d. n.)

mają od samego początku dobrze zorganizowany samorząd pod nadzorem towarzystwa kolonizacyjno-handlowego, które będzie utrzymywało własną policyę i będzie się starało nietylko o ład i porządek, ale i o dobre drogi i środki komunikacyjne. W pierwszej linii towarzystwo zamierza zaprowadzić na rzece Iguassu komunikacyę rzeczną na własnym parowym statku.

Pełnomocnik towarzystwa p. Zenon Lewandowski, który w najbliższych dniach przybędzie do Lwowa, znany jest ze swej energicznej działalności w zaborze pruskim tak na polu przemysłowem jako też i politycznem. Dość tylko wspomnieć, iż w czasie ostatnich wyborów do parlamentu w Prusiech wschodnich uzyskał on wśród Mazurów pruskich ewangelików, w których narodowe poczucie polskie dopiero się budzić zaczęło, dzięki niezmordowanej swej pracy nad uświadomieniem narodowem 5.000 głosów i upadł tylko pod naciskiem teroryzmu niemieckiego i to nieznaczną mniejszością. Pan Lewandowski powróci wkrótce do Parany i zajmie się prowadzeniem dalszej akcyi kolonizacyjnej. Towarzystwo rozpocznie swe czynności natychmiast po uskutecznionym pomiarze.

Tak więc powstaje do życia po raz pierwszy zupełnie nowa instytucya polska, która zakreśla swej działalności nowe horyzonty, przekraczające granice, jakie historya dotąd wyznaczyła plemieniu polskiemu. Będzie to pierwsza próba ujęcia prądu emigracyjnego w karby i racyonalnej oraz świadomej celu kolonizaayi ludu naszego. Towarzystwo kolonizacyjne mające na oku idealne cele i nie licząc na znaczniejsze zyski, winno spełnić należycie swą misyę narodową i kulturną.

KRONIKA.

Lwów, dnia 23 Czerwca.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Zamianowani zostali: ks. Jan Dręgiewicz, proboszcz żydaczowski delegatem konsystoryalnym dla szkół okręgu żydaczowskiego, ks. Jan Fischer, proboszcz śniatyński tymczasowym dziekanem dekanatu horodenieckiego. Na administratora Obertyna przeznaczony ks. Marcin Stefanicki. Przeniesieni: ks. Stanisław Wałęga z Barysza do Kopyczyniec, ks. dr. Tadeusz Widacki z Kopyczyniec do Barysza, ks. Karol Trembecki z Dunajowa do Machlińca jako koop. ekspozyt, ks. Józef Wawrzyniak z Lubaczowa do Dunajowa, O. Bronisław Stepek z zak. OO. Kapucynów do Wyżnian, ks. Kazimierz Łoziński, adm. Żydaczowa został wikarym tamtejszym.

Dyecezya przemyska: Prezentę na probostwo w Chłopicach otrzymał ks. Tomasz Szurek, wikary z Wielowsi.

Dyecezya tarnowska: ks. Franciszek Wojtanowski z Baranowa do Borowy, ks. Józef Łazarski z Borowy do Nowego Rybia, ks. Jan Jachtyl z Nowego Rybia do Baranowa.

Na posłuchaniu u namiestnika hr. Pinińskiego będą w niedzielę w południe pp: Friedlein prezydent m Krakowa, wiceprezydent dr. Pieniążek i profesorowie dr. Kasparek i dr. Leo, którzy przyjechali do Lwowa w sprawie nowego statutu miejskiego krakowskiego uchwalonego już przez radę miejską krakowską i przez sejm, ale którego rząd nie przedłożył cesarzowi do sankcyi.

Ze sfer urzędniczych. Namiestnik zamianował Piotra Zdziejowskiego podoficera rachunkowego kancelistą policyjnym w etacie dyrekcyi policyi we Lwowie.

Uroczysta procesya ku czci Boskiego Serca Jezusowego, urządzona staraniem gorliwych OO. Jezuitów odbyła się wczoraj wieczorem. Uroczysty pochód, w którym wzięły udział tłumy wiernych bez różnicy stanów przeszedł przez plac Trybunalski, ulicę Trybunalską, rynek i ulicą Teatralną powrócił na plac Trybunalski, prześlicznie iluminowany, gdzie przed domem OO. Jezuitów ustawiony był ołtarz. Po odśpiewaniu przez chór pieśni pobożnej, wstąpił na kazalnicę, zbudowaną przy kościele OO. Jezuitów ks. Załęski i wygłosił podniosłe kazanie, poczem ksiądz Wróblewski odmówił wraz z tłumem pobożnych litanię do Najsłodszego Serca Jezusowego i ofiarowanie się. Spiew chóru i Święty Boże, odspiewane przez tysiące ludzi, jakoteż błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem przez ks. biskupa Webera zakończyły tę wzniosłą uroczystość, która umocniła wszystkich obecnych w wierze i miłości Boga wielce na duchu pokrzepia.

OO. Jezuitom należy się duże uznanie, iż umieją wiernych tak licznie zgromadzać na nabożeństwa a wątpiących tak łatwo do szczerej wiary i pobożności przyprowadzać. Każda tego rodzaju manifestacya religijna przejmuje niewątpliwie wielu duchem pokory, wielu przekonuje o marności tego świata i zwraca ich myśli ku wieczności, jest najlepszem lekarstwem na chorobę obecnego wieku, zwaną nerwowością a pobudza wyższe nadziemskie aspiracye a zarazem przypomina tradycyjną, polską pobożność. Co raz mniej już takich, którzy choćby w kosmopolityzmie wychowani nie padli na kolana publicznie, na ulicy, przed Najświętszym Sakramentem, którzyby mieli wątpliwość, iż nie ich rozum ale opieka i łaska Boża daje im szczęście ziemskie... lub każe znosić niedolę, która atoli w przyszłem życiu będzie im sowicie wynagrodzoną.

Senzacyjną wieść opowiadała nam jedna z przybyłych dziś właśnie z Petersburga osób. Oto w wielu kołach tamtejszych przyjęto wiadomość o nagłym zgonie ministra spraw zagranicznych Murawiewa z powątpiewaniem, ażali śmierć jego nastąpiła z powodu ataku mózgowego. Z okoliczności, iż umarł niebawem po wypiciu kawy, przypuszczają raczej, że został otrutym. Być może, że wieść ta powstała dla tego, iż i jego poprzednik Łabanów zmarł nagle — nie chcą przeto ludzie wierzyć, aby dwóch ministrów, jeden po drugim nagle umierało.

Duczyński, pisarz etatowy wydziału krajowego, został uwięziony, tak bowiem nakazuje procedura karna. Kwestya wydania go władzom rosyjskim zostaje naturalnie w zawieszeniu aż do chwili ustalenia kwalifikacyi czynu, przez niego w swoim czasie w granicach Rosyi popełnionego.

Antoni Nystroem, Szwed, twórca uniwersytetów ludowych w swojej ojczyźnie i przyjaciel Polski, w podróży swej po Polsce, w której zabawił parę dni w Poznaniu i Krakowie, przybył onegdaj i do Lwowa również na dni parę. Ze Lwowa wyjedzie Nystroem prawdopodobnie do Zakopanego. Pani Nystroemowa z powodu chwilowej niedyspozycyi nie mogła towarzyszyć mężowi i pozostała w Krakowie. Nystroem jest z zawodu lekarzem, ale pisał dużo nie o medycynie, lecz dzieła o historyi cywilizacyi i o kwestyach społecznych. Odczyt o uniwersytetach ludowych w w Szwecyi wygłosi we Lwowie prawdopodobnie we wtorek.

Turniej tennisowy, urządzony przez lwowskie towarzystwo łyżwiarskie skończył się w piątek. Za grę pojedyńczą, w której sami panowie brali udział, przyznali sędziowie w pierszej klasie jako pierwszą i drugą nagrodę szczerozłoty duży i takiż mały medal pp. Ryszardowi Schroerowi i dr. Henrykowi Mikolaschowi, w drugiej klasie pp. Hugonowi Kantorowi i Henrykowi Koeglerowi a w trzeciej klasie srebrny duży, srebrny mały i bronzowy medal pp. Hugonowi Kantorowi, Pritzradny-de-Breznie i Ottonowi Zaufaly'emu. Za grę podwójną przyznano dwa szczerozłote duże i takież dwa małe medale pp. Ryszardowi Schroerowi, Hugonowi Kantorowi, Stefanowi Kossakowi i Ottonowi Zaufaly'emu. Podczas wręczania nagród przygrywały fanfary, a widzowie oklaskiwali laureatów. Panie nie brały udziału w turnieju.

Upadek z rusztowania. Z wysokości pierwszego piętra spadł w sobotę rano 50-letni czeladnik ślusarski Kolosiński, który pracował przy budowie domu l. 50a na ul. Gródeckiej we Lwowie. Złamał sobie nogę. Winę nieszczęścia ponosi sam, gdyż huśtał się i skakał na rusztowaniu, na które jeszcze nie było wolno wstępować.

O spisku złodziei lwowskich, uknutym na kasy magistrackie, podaje *Kuryer Lwowski* następujące szczegóły: Tymi dniami przyaresztowała policya i oddała sądowi karnemu jednego z byłych urzędników magistratu, który już od kilku lat dopuszczał się rozmaitych niegodziwości. Był dawniej profosem w wojsku. Straciwszy tę posadę dostał się na djurnistę do magistratu lwowskiego i awansował na urzędnika etatowego w randze oficyała. Zamiast szanować kawałek chleba dopuszczał się na tem stanowisku takich zdrożności, że po dyscyplinarce musiał być wydalony ze służby miejskiej. Poszedł tedy do namiestnictwa na djurnistę i tam puścił się na systematyczne kradzieże ubrań urzędniczych, zostawianych po biurach. Służba namiestnicza, sama podejrzywana o to, wyłapała złodzieja. Napędzono go i poszedł do kozy. Po uwięzieniu jego, wśród dochodzeń, inny rzezimieszek przytrzymany przez policyę zeznał, że ów były urzędnik magistratu w ostatnich czasach dawał wskazówki złodziejom lwowskim, w jaki sposób mogą i mają skutecznie dobywać się do kancelaryj ratuszowych. Jeżeli to zeznanie się sprawdzi, a przypuszczalnie jest prawdziwe, ponieważ były oficyał magistratu podczas swojego urzędowania zostawał w styczności z aresztantami, to prezydyum lwowskiego magistratu nie może poprzestać na zakupnie kas wertheimowskich, ale musi bezzwłocznie zorganizować stałą straż bezpieczeństwa, któraby w dnie świąteczne i nocami czuwała nad lokalami gminnymi. Główny sprawca zamierzonych zamachów na kasy gminne siedzi wprawdzie w kryminale, ale jego współspiskowcy chodzą zapewne jeszcze wolno, więc ostrożność jest potrzebną. Dyrekcya policyi bardzo gorliwie zajęła się tą sprawą, lecz nim zdoła przyjść do wyników, może spisek być wykonany.

Losowanie posagów. Pod przewodnictwem radcy namiestnictwa Drozdowskiego, w obecności ks. Gorazdowskiego, radcy Fischera, radnych Janowicza i Łukawskiego, komisarza Pajączkowskiego i p. Hartleba, jako prowadzącego pióro, odbyło się w sobotę przedpołudniem obok kościółka św. Zofii we Lwowie losowanie posagów. Uprawnionych do losowania było 631 dziewcząt. Z fundacyi Antoniego Łukiewicza, do której dopuszczonych zostało 52 dziewcząt wyciągnęła los pełny Zofia Wojciechowska, uczenica 5 klasy szkoły im. Elżbiety. Wygrana stanowi 8.700 koron. Z fundacyi Karola Soboty 315 koron 20 gr. wygrała Kazimiera Blokówna z zakładu św. Kazimierza.

Z fundacyi Elżbiety Czarkowskiej 168 k. padło na kartkę wyciągniętą przez Ludwikę Szelewiankę z zakładu św. Kazimierza.

Z fundacyi Łodzia Ponińskiego 1.200 k. Cecylia Dajewska 20 lat licząca sierota po zegarmistrzu.

Morderstwo w pociągu. Z Krakowa telegrafowano nam 23 b. m.: Dziś przed południem rozeszła się po mieście wiadomość, nadeszła tu wczoraj wieczorem telegraficznie, że w pociągu w drodze z Odessy zamordowaną została pani Zofia Wołodkowiczowa, ciało jej zatrzymano na stacyi w Popieluchach. P. Zofia Wołodkowiczowa znaną była w Krakowie i zapisaną bardzo dobrze w pamięci mieszkańców przez swą nadzwyczajną dobroczynność. Posiadała koło kolei dom z ogrodem. Przed dwunastu laty straciła męża, a przed dwoma syna Bolesława, znanego z nadzwyczajnej inteligencyi i dobroci. Majątek jej znajduje się pod zaborem rosyjskim koło Odessy. Znaczna część po śmierci syna przeszła na rzecz brata jej męża, p. Konstantego Wołodkiewicza, zamieszkałego w Odessie, który zarządzał też częścią majątku do niej należącą. Po części w myśl ostatniej woli syna swego, zresztą powodowana nadzwyczajną dobroczynnością ś. p. Wołodkowiczowa zasłużyła się w ogromnej mierze około miasta Krakowa. I tak Wołodkiewiczowie przystąpili do ufundowania „domu akademickiego“. Nieboszczka ufundowała 12 miejsc w zakładzie Helzlów, oraz dla zakładu zakonnego Pelczarek ufundowała kościół i zakupiła plac pod budowę gmachu. Rodzina Wołodkowiczów ku uczczeniu pamięci Bohdana Zalewskiego postawiła na plantach pomnik „Bojana“ i zobowiązała się postawić przed teatrem pomnik Fredry. Nieboszczka wyjechała do rodziny w towarzystwie służącej swej Bronisławy, która teraz z Popieluchów zatelegrafowała o wypadku do Krakowa do zarządczyni domu p. Kunickiej. Jak słychać ś. p. Wołodkowiczowa miała z Odessy powrócić do Krakowa i dopiero po powrocie wyjechać do kąpiel. Powodem morderstwa była niewątpliwie chęć rabunku, gdyż ś. p. Wołodkowiczowa miała zabrać ze sobą miesięczną ratę ze swego majątku od brata mężowskiego.

Dyrektor fabryki sanockiej wagonów, dawniej prywatnej a obecnie akcyjnej, p. Lipiński ustąpić postanowił ze swego stanowiska, nieopuszczając jednak stanowiska w radzie nadzorczej. Obrót fabryki jest ciągle bardzo znaczny, a zamówień dotychczas niewykonanych jest jeszcze na sumę około miliona zł. Bilans fabryki sporządzony zostanie na d 30 bm. a zysk tegoroczny będzie tej samej wysokości, co roku zeszłego, prawdopodobnie nawet większy.

Nieznajoma samobójczyni, która przed kilku dniami odebrała sobie życie na cmentarzu kołomyjskim, jest już znana. Dodać trzeba, że przed udaniem się na cmentarz zostawiła na dworcu walizkę z bielizną i sukniami, ale z nich nie można było niczego dojść. Samobójczyni przyjechała do Kołomyi z Czerniowiec, a brat jej za powód przypuszczalny samobójstwa podał policyi chorobę umysłową.

Od kolonistów Niemców osiadłych pod Kupiczwolą w osadzie zwanej Rudolfshofem pod Żółkwią, odkupili świeżo włościanie kupiczwolscy część gruntów za 48.716 k. Grunta odkupione obejmują 304 morgów, a należały do dziesięciu rodzin Niemców ewangelików, którzy się przenieśli w Poznańskie na kolonizacyę. Koledzy ich Niemcy katolicy pozostali w Rudolfshofie, bo komisya kolonizacyjna pruska ewangelików przekłada nad katolików. W pertraktacyi między włościanami kupiczwolskimi a Niemcami pomagał pierwszym p. Tadeusz Starzeński, właściciel Derewni, marszałek powiatowy i poseł sejmowy.

„Wianki“ urządza w Stanisławowie, w niedzielę, dnia 24 bm „Gwiazda“ tamtejsza, na Bystrzycy.

Zgon na koncercie. W Przemyślu podczas koncertu w kasynie wojskowem został tknięty nagle apopleksyą kapitan 58 pułku piechoty Karol Lipowski Paternay. Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu lekarz kasy chorych dr. Michał Oller. Lipowski przewieziony do do szpitala wojskowego umarł.

Wiec ruskich chłopów odbył się 21 bm. w Torkach pod Sokalem. Przewodniczył notaryusz bełski Sawczyński, a sekretarzami byli księża Korduba z Bełza i Swistun z Oplicka. Dziennikarz ruski lwowski Monczałowski narzekał na ucisk Rusinów w Galicyi, a domagał się monopolu wódczanego, języka wykładowego ruskiego we wszystkich szkołach wschodniej Galicyi upaństwowienia wszystkich kolei i nieobchodzenia w szkołach świąt rzymsko katolickich. Dr. Pawęcki ze Lwowa narzekał na to, że chłopów uciskają obszary dworskie i że za ruskie pieniądze Polacy odnawiają Wawel i stawiają pomniki Mickiewiczom.

Opera włoska w Krakowie cieszy się stałem powodzeniem u tamtejszej publiczności. W dalszym ciągu odśpiewano w bieżącym tygodniu „Fausta“, „Żydówkę“ i „Cyrulika sewilskiego“. W szczególności ten ostatni zadowolił nawet bardzo wybredne wymagania dzięki doskonałemu wykonaniu tak pod względem śpiewu jak gry podanej z humorem i werwą iście włoską. Czwórka śpiewaków (Colombati — Rosyna, Almaviva — Cokkinis, Moro — Figaro i Gandolfi — Don Basilio) z prawdziwym artyzmem wykonała przepiękne partye arcydzieła Rossiniego. Mniej zadowoliła słuchaczy w tytułowej partyi „Żydówki“ p. Korczak (Lwowianka Chulawska), która rozporządza pięknym sopranem dramatycznym, powinna jednak jeszcze parę lat się kształcić zanim będzie mogła śpiewać pierwszorzędne partye. Eleazara z siłą i uczuciem oddał bohaterski tenor p. Cavarra, kardynała ze zwykłem wielkiem powodzeniem p. Gandolfi. Księżniczką Eudoksyą była Warszawianka p. D' Onori. Całość pod dzielną batutą dyrektora Hocka, który z swą orkiestrą 13 pułku osiąga wszystko, co w danych warunkach możliwie najlepsze i być może, była zupełnie udatną i składną. *(K. C.)*

Dom Matejki. Ktokolwiek przejeżdża przez Kraków nie powinien zaniedbać zwiedzenia domu przy ulicy Floryańskiej pod numerem 41, gdzie mieszkał i zakończył życie nasz olbrzym malarski śp. Jan. Jest to obowiązkiem każdego Polaka, który tem łatwiej spełnić, iż połączony on jest z korzyścią i przyjemnością, gdyż kształci umysł i serce a zarazem daje wysokie zadowolenie estetyczne. Nagromadzone w tem muzeum zbiory Matejki są prawdziwymi skarbami, a pamiątki po mistrzu są cennościami, z których możemy być dumni, iż się je udało nam zebrać i we wzorowym porządku a zarazem umiejętnie zachować. Każdy zwiedzający może też czy to datkiem czy też kupnem za 1 zł. losu na loteryę (ciągnienie 31 grudnia br.) przyczynić się do urządzenia domu Matejki. Wśród obrazów przeznaczonych na loteryę znajdują się płótna podznaczone nazwiskami naszych pierwszorzędnych artystów jak Fałata, Stachiewicza, Wyczółkowskiego, Wodzinowskiego, Wyspiańskiego, Mehoffera, Stanisławskiego, Maszyńskiego i wielu innych. Wszelkich wyjaśnień chętnie i fachowo udziela wzorowy a miłujący cel kustosz domu Matejki znany literat p. Maciej Szukiewicz. *(K. C.)*

Stanisławowscy garbarze doręczyli swoim pryncypałom memoryał, w którym żądają skrócenia czasu pracy z 11 do 10 godzin.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum stanisławowskiem pod przewodnictwem inspektora p. Lewickiego w dniach od 5 do 9 bm. złożyli: Cyryl Czekaluk, Jan Demiańczuk (z odzn.) Lipa Eigenfeld-Alfert (z odzn.) Jan Figol, Bazyli Gurguła, Saul Halpern, Rudolf Hanke, Jakób Inslicht, Hieronim Juroczyński, Abraham Kornblüh, Dawid Margulies, Mikołaj Nagorzański, Jakób Niedźwiecki, Tadeusz Nowosielski, Leon Porądowski, Herman Salz, Abraham Schöps, Teodor Seidler (z odzn.) Karol Sobota, Aleksander Tkaczuk, Tadeusz Urbański, Wilhelm Ojak (pryw.) i 3 poprawki.

Ślub. Dnia 26 bm. w kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbędzie się ślub panny Jadwigi Załęskiej, córki śp. Jana i śp. Anieli z Gumowskich, z p. Janem Straszyńskim, komisarzem namiestnictwa.

Żoną Tomaszewskiego, słynnego złodzieja europejskiego, przychwyconego niedawno w Krakowie, ma być — jak opowiadają dzienniki kijowskie — młoda, wykształcona i przystojna kobieta, córka jednego z tamtejszych domów A. Przed dwoma laty poznała Tomaszewskiego na jakimś wieczorze z tańcami, a że był jak i ona Polakiem, więc się nim zajęła tak dalece, że wbrew woli ojca wyjechała z nim w świat i wzięła ślub. Teraz uwiadomiła ojca o swym losie i podobno ojciec czyni starania, aby córkę wydobyć z więzienia za kaucyą.

Proces Kazimierza Jonasa i jego żony, który się od kilku dni toczył w Wiedniu skończył się w piątek. Jonasa skazano na siedm lat więzienia, a jego żonę na dwa lata.

Linia telefoniczna pomiędzy Berlinem a Paryżem oddaną zostanie do użytku publicznego z końcem bm.

Tragiczny wypadek. W Berlinie w piątek rano zaszedł straszny wypadek. Pewna kobieta wyrzuciła przez okno czworo dzieci z trzeciego piętra na dół, a następnie sama wyskoczyła oknem. Dzieci zginęły na miejscu, matka jest śmiertelnie pokaleczoną.

Samobójstwo Lwowianina. W Orte, miasteczku prowincyi rzymskiej, rzucił się w nurty Tybru dr. Mikołaj Cyryl Ładyżyński ze Lwowa i utonął. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Rodzina Sapiehów. Urzędowy *Prawit. Wiestnik* ogłasza ukaz carski do rządzącego senatu z d. 30 maja, mocą którego przyjęci do poddaństwa rosyjskiego za szlachtę dziedziczną państwa rosyjskiego uznani zostali dotychczasowi poddani austryaccy: Teresa-Izabella-Marya-Józefa Sapieżyna i dzieci jej nieletnie: Marya-Józefa-Elżbieta, Jadwiga-Marya-Józefa Ewa, Paweł-Józef-Kazimierz-Floryan i Elżbieta-Karolina-Marya-Józefa Sapiehowie.

Ofiara katastrofy kolejowej. We wtorek zmarł w Wiedniu Kazimierz Szeligowski, starszy inżynier kolei państwowej, który w listopadzie r. z. w zetknięciu się wagonu z dresyną w Suszy tak mocno się potłukł, że z ran odniesionych umarł. Wywieziony przed kilkunastu dniami do Wiednia na kuracyę, tam życie zakończył.

† **Jacek Kieszkowski**, jak telegrafują nam, umarł nagle w Łuce Małej w piątek popołudniu. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 3 popołudniu.

Zjazd łowiecki. Staraniem tow. łowieckiego urządzony będzie we Lwowie w dniach 24 i 25 bm. IV zjazd łowiecki. W niedzielę o godz. 10 z rana odbędzie się w sali gmachu domen i lasów walne zgromadzenie członków. Dnia następnego popisowe strzelanie na strzelnicy wojskowej. Na zjeździe omawiany będzie projekt utworzenia ogólnego związku towarzystw łowieckich w naszym kraju.

W żeńskiej szkole wydziałowej pani Maryi Zagórskiej (ul. Czarnieckiego l. 1 I p.) można będzie oglądać wystawę robót ręcznych, rysunków i malowideł uczenic w dniach 24 i 25 czerwca, (w niedzielę i w poniedziałek.)

Popis uczenic połączony wraz z wystawą robót kobiecych Stow. „Pracy Kobiet“ we Lwowie odbędzie się 25 czerwca rb. o godzinie 12 w południe w lokalu Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ ul. Wałowa l. 4 I piętro.

Lwowskie towarzystwo Oświaty Ludowej będzie miało walne zgromadzenie swoich członków 24 bm. w sali bibliotecznej kasyna miejskiego o godz. 4 popoł.

Portret Nety

I.

Niebo jest czyste i wspaniałe... Kłosy zboża dojrzałego falują w świetle zachodzącego słońca.

Dzwonią na „Anioł Pański...“

Jest to chwila, kiedy chłop kładzie łopatę, klęka i z głową obnażoną szepce gorące słowa modlitwy; jest to chwila, kiedy miłość zakwita na ziemi, a nowonarodzone dziecię zasypia na łonie matki.

U stóp drzewa, na krańcu łąki, srebrzącej się od rosy, Juliusz Laurent, młody i sławny uczeń wielkiego Delacroix, siedzi, łokciami oparty o kolano. Siedzi nieporuszony i rozmyśla.

Od dwóch tygodni artysta błądzi po ścieżkach Normandyi, pośród zielonych ogrodów i szmaragdowych łąk, któremi zlekka wiatr kołysze.

Szczęśliwy, że opuściwszy Paryż, czuje się wolnym wraz ze swoją muzą i młodością!...

II.

Malarz zamieszkał u jednej z tych rodzin włościańskich, nieokrzesanych i zacofanych, trochę posępnych, ale w gruncie poczciwych ludzi. Rodzina składa się z czterech osób: babki siedmdziesięcioletniej zgarbionej, pomarszczonej, zwiędłej staruszki, z syna jej i synowej, młodych jeszcze, ale już pochylonych ku ziemi i ślicznej, sześcioletniej dziewczynki, jedynego ich dziecka. Babkę nazywano matką Jean, syna — Jeannetem, żonę jego—Jeannetą, a córeczkę zwano Netą.

Neta była różowa jak dojrzała brzoskwinia, włoski miała jasne, a oczy jak bławatki. Za całe ubranie służyła jej koszulka, całą jej mową były wybuchy śmiechu, które się powtarzały od rana do wieczora. Członki jej były silne i zwinności niesłychanej: dziewczyna wdrapywała się na wierzchołki drzew, dosiadała wołu, którego wyprzęgli z pługa i pędziła na nim jak na źrebaku.

Juliusz Laurent lubił ją bardo, bo była ładną, brał ją na kolana, aby podziwiać jej płeć aksamitną, sprężystość jej ciałka i spojrzenie, pełne złośliwej śmiałości i bystrego wyrazu.

Dziecko to, które rodzice ubóstwiali, było niejako węzłem między malarzem paryskim a jego gospodarzami wiejskimi; węzeł był niezbędny, bo we wszystkich okolicznościach, chcąc im się przypodobać, Laurent zawsze zniechęcał ich ku sobie. Gdy zdarzyła się burza i Jeannet ze swoją żoną śpiesznie zwozili zboże do stodoły, malarz siedział nieporuszony, przypatrując się ich pośpiechowi i śledząc bieg roboty wśród wiatru, deszczu, grzmotów i błyskawic.

Malarz znajdował to „pięknem“; zdawało mu się, że jest widzem na przedstawieniu. Myśl zostania aktorem w tem widowisku nie przyszła mu nawet do głowy. Przecież on przyjechał z Paryża na to, aby się bawił podobnymi widokami. Działo się też tak zwykle.

III.

Pewnego wieczoru, kiedy Jeannet wracał do domu, a grube krople potu spadały mu z czoła, niósł swe narzędzia rolnicze na ramieniu; z przeciwnej strony wracał także jego młody lokator z płótnem pod pachą — cały promieniejący radością.

— Widzę, mój gościu, że jesteś z czegoś bardzo rad— rzekł Jeannet z miną nieco gniewną.

— Tak — odpowiedział artysta — jestem szczęśliwy, bo się napracowałem.

I z całą naiwnością, jakby rozmawiał z którym ze swoich kolegów, pokazał swą pracę wieśniakowi.

— Przynajmniej nie nazywaj pan tego „pracą“—odrzekł rolnik, nie będąc tego dnia w usposobieniu do mówienia grzeczności — na nic się nie przyda to, co pan zrobiłeś.

IV.

Po wieczerzy Neta okazywała więcej wesołości niż zazwyczaj. Mówiła rzeczy tak dowcipne, że wszyscy pokładali się od śmiechu. Ojciec zapomniał, że jest zmordowany i tańczył z nią po izbie. O godzinie dziewiątej Jeanneta chciała położyć spać dziecko, wzięła ją na ręce i zaniosła do łóżeczka, ale mała broniła się ze wszystkich sił, wołając:

— Chcę tańczyć, chcę tańczyć!

Zdziwiło to wszystkich... Matka, widząc ją bardzo czerwoną, przyłożyła rękę do czoła i poczuła, że dziecko ma silną gorączkę.

Wówczas Juliusz Laurent był świadkiem napadu furyi, która opanowała trzy osoby: staruszkę, Jeanneta i jego żonę. Nie wiedzieli co robią: wychodzili i wracali, płacząc i powtarzając:

— Neta ma gorączkę... Neta jest chora... Mój Boże! co to ma znaczyć?

Jeannet wsiadł na konia i pojechał do miasteczka po doktora. O świcie przybył doktor, zbadał dziecko, które się trzepotało w łóżeczku i gadało od rzeczy.

— Zbytek życia — mówił doktor — damy temu radę.

Przepisał lekarstwo.

Wieśniak znów dosiadł konia i cwałem pojechał po przepisane lekarstwo. Przez drogę słyszał, jak nań wołano:

— Co ci się stało Jeannet? Czyś o szalał?

On odpowiadał:

— Neta ma gorączkę...

Płakał, jadąc dalej.

Nazajutrz doktór powrócił, aby zobaczyć dziecinę. Była ponsowa cała i podniesionym głosem opowiadała historye bez związku. Przez cały tydzień doktór odwiedzał ją trzy razy dziennie. Netę pielęgnowano jak królewnę. Ale i ją, jak królewnę, śmierć zabrać może...

Neta umarła.

Skoro dziecina zgasła, matka ubrała ją w białą sukienkę i położyła na swojem łóżku. Babka, trzęsąc się cała, usiadła w głowach łóżeczka i odmawiała różaniec. Jeannet chodził koło domu, chwiejąc się jakby pijany. Wkrótce znikł i biegł przed siebie, sam nie wiedząc, dokąd idzie.

W czasie jego nieobecności Juljusz Laurent usiadł przy łóżeczku i zaczął malować portret zmarłego dziecka. Ojciec wrócił wieczorem, był trochę spokojniejszy, ale widok artysty z przyborami malarskiemi w miejscu żałoby gniew w nim wzbudził.

— Panie malarzu... zostaw nas pan samych — mówił blednąc i hamując swą pasyę, — musimy mieć spokój. Jutro małą włożę do trumienki, chcę się jeszcze napatrzyć.

— Nie przeszkadzam wam wcale, możecie jej się przypatrywać, gospodarzu — mówił Laurent głosem bardzo łagodnym — nie zajmujcie się mną; niech ja swoje robię.

— A! to pan chcesz ją portretować! Ale na co się to zda? Przywróć ją pan do życia!

Artysta zdawał się nie słyszeć tych słów niegrzecznych. Jego wielkie niebieskie oko, szeroko otwarte, z spojrzeniem skupionem przechodziło ciągle z uśpionej snem wiecznym Nety na płótno.

— Niech się pan przynajmniej usunie dalej od łóżka — mówił Jeannet, upierając się przy swojem. — Pomyśl pan, że jak ją zamknie grób — nic nam z niej nie pozostanie! Tyle tylko mam pociechy i radości, póki na nią patrzę oczyma, póki ją widzę tak uśpioną. O! gdybym ją mógł choć taką mieć ciągle przy sobie... Powinniby pozwolić, aby takie dziecko do szklannej włożyć trumny — oszklbym ją jak świętą...

Laurent malował dalej, nic nie odpowiadając. Wkrótce Jeannet przestał mówić, odwrócił się plecami do malarza i usiadł przy łóżku. Matka Jean zasnęła odmawiając różaniec. Jeanneta siedząc skurczona w framudze okna, szyła sukienkę żałobną.

Nadeszła noc.

Malarz uporządkował farby, wyszedł cicho, unosząc skończony obraz. Widać na nim było dziecko bieluchne na łóżku z zaokrągloną twarzyczką, o rysach cichych ze złotemi włosami: tryskała stąd piękność sześcioletniej młodości, która żyje nawet po śmierci niczem niezkalana. Taką malarz przedstawił na płótnie. Była dobrą, słodką, milutką...

V

Nazajutrz o godzinie 10 rano przyszły kobiety pomódz biednej matce do pochowania dziecka. Jeannet krzyczał, żeby mu pozostawiono małą tak na łóżku leżącą... że chce jeszcze na nią patrzeć... teraz... i zawsze.

Nie słuchano go, zdjęto kwiaty ustawione przy łóżku, wyjęto dziecko...

Nieszczęśliwy ojciec stracił zmysły, dostał zawrotu głowy i wodził dokoła oczyma, nic nie widząc.

— Ja jej nie widzę — wołał, łkając — jesteście bardzo źli, skoro mi ją odbieracie... Odbieracie mi ją.. zabieracie naprzód żywą... a potem umarłą!... To łóżko... te kwiaty... Moja biedna Neta tak spokojnie spała!... a teraz nic!... O, za wiele złego spadło na mnie.

Jęczał, przeniknięty beznadziejnym bólem.

Wtenczas malarz, wzruszony tem cierpieniem, ujął biednego ojca za ramię i zaprowadził do sąsiedniej izby.

Promień wschodzącego słońca oświecał portret ustawiony na komodzie i oparty o ścianę.

To była Neta...

Ojciec drgnął i zapatrywał się w drogie oblicze...

— Co to jest — zawołał — ja tego nie rozumiem! To jest przecież moje dziecko?... Sądziłem, że Neta leży w trumnie... Jakaż ona piękna!... Zostawili mi ją, o, dziękuję dziękuję!...

Następnie, bardzo blady, z ustami otwartemi, Jeannet zbliżył się do Laurent'a, spoglądał na niego z wyrazem najgłębszego podziwu, żalu i uwielbienia — w końcu ukląkł przed nim.

— Żono, matko! — wołał — chodźcie prędko — Bóg wraca nam naszą Netę!... Prędko; zobaczcie jej śliczną twarzyczkę i te cudne włosy, jasne jak słońce! Ona nie umarła... ona śpi.. może się obudzi! O, tak ona oddycha!... Wieczór? Co wieczór będę przy niej siadywał... będziemy oczekiwali aż się obudzi i uśmiechnie do nas!... Dziękujemy panu!... Przebacz mi — nie rozumiałem cię dawniej, ale teraz rozumiem, o, tak, rozumiem dobrze...

Obie kobiety w żałobie, gotowe do udania się na cmentarz, przybiegły na wołanie Jeanneta, a widząc żywy wizerunek dziecka, ukląkły przed artystą, aby ucałować jego ręce...

Był to najwyższy tryumf w życiu malarza...

Max Gérard.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 23 czerwca.

Informacye ze źródeł pewnych potwierdzają wiadomość, którą onegdaj już podaliśmy, że z końcem bieżącego miesiąca prowizoryum budżetowe na drugą połowę roku ogłoszone zostanie na podstawie § 14. Zarazem rząd dostanie prawo zaciągnąć dług w wysokości 50 milionów koron na inwestycye, między któremi jedną z pierwszych są roboty około portu w Tryeście. Za te pieniądze doprowadzone będą do skutku ważniejsze roboty i budowle wodne w rozmaitych krajach koronnych z współudziałem funduszów krajowych.

Ostatnie wiadomości.

Jedno z pism lwowskich podniosło sprawę rozpisania wyborów do sejmu z powodu sankcyonowania ustawy powiększającej liczbę posłów z miast i zaznaczyło, że gdyby się sejm zebrał a owe wybory nie były przedtem dokonane, obrady sejmu musiałyby zostać nieważnemi. Możemy owo pismo uspokoić zapewnieniem, iż nikomu przez myśl nie przeszło, aby owe wybory nie miały być we właściwym czasie, przed najbliższem zebraniem się sejmu, rozpisane. Letnia pora nie nadaje się u nas do wyborów z powodu zajęć w polu a gdy tylko ustalonym zostanie termin zwołania sejmu, wybory z owych 5 nowych kuryj miejskich, jak i uzupełniające, jak np. z kuryi wiejskiej pow. skałackiego po śp. Koziebrodzkim, rozpisane zostaną bądź to na pierwszą, bądź na drugą połowę września.

Telegramy i telefonemata

Wiedeń 23 czerwca.

Jak „Polit. Corresp." donosi z Rzymu, pogłoska jakoby kardynał Ledóchowski z powodu złego stanu zdrowia ustąpić miał ze stanowiska prefekta kongregacyi propagandy, nie jest prawdziwą. Kardynał Ledóchowski mimo niedomagania może urząd ten sprawować dalej i wcale nie myśli o ustąpieniu.

Wiedeń 23 czerwca.

„Pol. Corresp." donosi, że cesarz wystosował jeszcze onegdaj z powodu śmierci hr. Murawiewa telegram kondolencyjny do cara. Hr. Gołuchowski za pośrednictwem ambasady austro-węgierskiej petersburskiej imieniem rządu austro-węgierskiego wyraził współczucie rządowi rosyjskiemu. Oprócz tego wysłał hr. Gołuchowski telegram kondolencyjny do ambasadora rosyjskiego wiedeńskiego hr. Kapnista, bawiącego na kuracyi w Guttensteinie

Wiedeń 23 czerwca.

Z powodu śmierci księżnej Hohenzollern, matki króla rumuńskiego, Karola, zarządził cesarz dwunastodniową żałobę dworską.

Petersburg 23 czerwca.

„Journal de St. Petersbourg" podaje krótkie ale bardzo gorące wspomnienie o hr. Murawiewie. Powiada o nim, że był zawsze wiernym tłumaczem zamiarów cara, które zdążają do dobra Rosyi i utrzymania pokoju na świecie.

Petersburg 23 czerwca.

Rozkaz cara wystosowany do prezesa senatu mianuje towarzysza zmarłego hr. Murawiewa Lamsdorfa prowizorycznym kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych.

Lisbona 23 czerwca.

W Oporto stwierdzono znowu wypadek dżumy. Zarządzono środki ostrożności.

Paryż 23 czerwca.

Wczoraj minister spraw zagranicznych Delcasse zawiadomił radę gabinetową o śmierci hr. Murawiewa, dodając, że już onegdaj jako minister i osobisty przyjaciel hrabiego wysłał kondolencyę do Petersburga. Rada gabinetowa uchwaliła również wyrazić kondolencyę rządowi rosyjskiemu.

Paryż 23 czerwca.

Dzienniki ubolewają nad śmiercią hr. Murawiewa, wyrażają jednak nadzieję, że sojusz francuski nie dozna przez to żadnej zmiany.

Amsterdam 23 czerwca.

Gazeta handlowa zamieszcza pogłoskę, że car zwidzi wystawę paryską, a następnie zrobi wycieczkę do Hagi i Amsterdamu. Południowo-afrykańska spółka kolejowa otrzymała urzędowe doniesienie, że 1400 jego urzędników zostało wydalonych razem z rodzinami. Ci, którzy nie chcą współdziałać w transporcie angielskich wojsk, mają być odesłani do Europy.

Melbourne 23 czerwca.

Poszukiwacze złota donieśli tu dnia 19 czerwca, że odkryto bardzo bogate pokłady złota w warstwie aluwialniej w niemieckiej Nowej Gwinei.

Port Victoria 23 czerwca.

Wedle orzeczenia specyalisty dr. Semona chedyw egipski zachorował na septyczne zapalenie gardła i przebywać musi przez czas jakiś w zupełnem odosobnieniu.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 23 czerwca.

Znany z nieprzyjaźni swej dla Rosyi korespondent „Daily Express" z Singapore donosi pod datą 21 bm. o rozmowie swej ze znanym reformatorem chińskim Kangyuweyem, który wyraża zdanie, że odpowiedzialność za wszystkie obecne niepokoje w Chinach spada na Rosyę.

Londyn 23 czerwca.

„Daily Mail" donosi z Jokohamy pod datą onegdajszą: Rząd japoński przygotowuje 15 okrętów transportowych do Chin. 4 okręty wojenne udadzą się tam w najbliższych dniach a 12 innych później. W ogóle Japonia mobilizuje 18 okrętów wojennych.

Nowy Jork 23 czerwca.

Towarzystwo misyonarskie otrzymało telegram podający nazwiska tylko trzech misyonarzy z Tientsinu. Z tego wnosi towarzystwo, że reszta tj. 24 misyonarzy zamieszkałych w Tientsinie utraciło życie.

Czifu 23 czerwca.

Chińczycy ciągle ostrzeliwują Tientsin z dział wielkiego kalibru. Prawie wszystkie osady obcokrajowców zostały spalone, konsulat amerykański zniszczony, a Rosyanie na dworcu w Tientsinie znajdują się w bardzo niebezpiecznem położeniu. Posiłki są koniecznie potrzebne, a straty znaczne.

Londyn 23 czerwca.

W izbie gmin oświadczył wczoraj Brodrick, że ani z Pekinu ani od Seymoura nie ma żadnych wiadomości. Tientsin kilkakrotnie był atakowany, ale wszystkie ataki zostały odparte. Dnia 17 bm. ostrzeliwali Chińczycy osadę europejską. 175 ludzi z wojsk mięszanych zaatakowało i spaliło chińską szkołę wojskową, przyczem szczególnie zasłużyli się Rosyanie. Anglicy stracili 1 zabitego i 5 rannych, Niemcy 1 zabitego, Włosi 2 rannych, Rosyanie 7 zabitych i 5 rannych, Austro-Węgry nie miały żadnych strat. Kontradmirał stojący pod Taku spodziewa się, że rychło Tientsin zostanie uwolniony od niebezpieczeństwa.

Rzym 23 czerwca.

Wedle doniesienia z Taku z dnia 21 bm. Włosi nie ponieśli podczas zdobywania fortów Taku żadnych strat. Oddział wojsk międzynarodowych odszedł z Tongku do Tientsinu.

Jokohama 23 czerwca.

22 okrętów stałej eskadry zgromadzonych jest w Saseho. Prawdopodobnie jeszcze więcej okrętów wojennych odpłynie do Chin.

Wesel 23 czerwca.

„Weseler Zeitung" donosi: zamieszkali tu krewni komendanta okrętu niemieckiego „Iltis" otrzymali od niego onegdaj depeszę z Czifu, w której zawiadamia, że jest zupełnie zdrów.

Berlin 23 czerwca.

„Biuro Wolfa" donosi z Szangaju: Nadeszła tu wiadomość z Tientsinu, że regularne wojska chińskie bombardują miasto. Sytuacya jest tam bardzo krytyczna.

Wiedeń 23 czerwca.

Okręt „Cesarzowa i królowa Marya Teresa" otrzymał nakaz jaknajrychlejszego wyjazdu do Azyi wschodniej.

Paryż 23 czerwca.

Ministerstwo spraw zagranicznych w nocy z czwartku na piątek nie otrzymało żadnej depeszy z Chin.

Londyn 23 czerwca.

Dzienniki wieczorne w telegramie z Szangaju donoszą o pochodzącej ze źródła japońskiego pogłosce, że w Tientsinie 1500 cudzoziemców zostało wymordowanych.

Bruksela 23 czerwca.

Jak donosi „Petit Bleu" jedna z większych firm tutejszych otrzymała depeszę z Chin, że międzynarodowy oddział wojsk w asystencyi osobnej kolumny rosyjskiej wszedł już do Pekinu. Poselstwa są nietknięte, a belgijskim poddanym również nic nie grozi.

Londyn 23 czerwca.

Około 1000 majtków i liczny oddział żołnierzy morskich z Portsmouthu otrzymali rozkaz wyjazdu do Chin. Do Plymouthu odszedł rozkaz trzymania w pogotowiu artyleryi i piechoty marynarskiej.

Berlin 23 czerwca.

Szef eskadry krążowników stojącej pod Taku donosi pod datą 20 bm. że chińskie wojska od trzech dni ostrzeliwują Tientsin. W samym Tientsinie znajdują się małe zapasy amunicyi.

Doniesienie z dnia 21 bm. stwierdza, że okręt „Irene" z 240 żołnierzami morskimi przybył do Taku. Żołnierze ci natychmiast wraz z 480 Anglikami i 1500 Rosyanami odeszli pod zagrożony Tientsin. O Pekinie i posłach w Pekinie nie ma żadnej wiadomości.

Londyn 23 czerwca.

„Daily Express" donosi z Szangaju 22 bm: Japończycy otrzymali wiadomości z Pekinu, sięgające do dnia 15 czerwca. Wedle nich przeszło 100 cudzoziemców zostało zabitych. Od 15 czerwca nie nadeszły do Tokio żadne wiadomości od posła japońskiego z Pekinu.

Rzym 23 czerwca.

Jak donoszą dzienniki, prawdopodobnie dwa okręty wojenne zostaną wysłane do Chin w najbliższym czasie.

Hon-Kon 23 czerwca.

Wielki krążownik angielski wraz z torpedowcem przybył tu. Ładują nań obecnie węgiel. Amerykański krążownik „Don Juan" przybył do Kantonu.

Petersburg 23 czerwca.

„Goniec rządowy" ogłasza następujący telegram wiceadmirała Aleksejewa z Portu Artura z 17 czerwca: Z czterech zabranych w bitwie pod Taku chińskich okrętów, przeznaczonych do burzenia torpedowców zabrała Rosya, Anglia, Francya i Niemcy po jednym

Berlin 23 czerwca.

Telegram niemieckiego konsula z Czifu donosi: Straty niemieckiego okrętu „Iltis" wynoszą: 7 zabitych, a między nimi oficer Hellmann i 14 rannych, między nimi komendant okrętu ciężko ranny.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 23 czerwca.

Buller donosi z Kaatboshu, że jego piechota po przebyciu 22 mil przybyła tam a kawalerya bez oporu obsadziła Standerton. Nieprzyjaciel cofnął się dnia poprzedniego, wysadziwszy wprzód w powietrze most kolejowy i wyrządziwszy wiele innych szkód.

Dział ekonomiczny.

— **Bilans handlowy austryacki.** Z Wiednia 23 bm. telegrafują nam: Wedle statystycznych wykazów zagranicznego handlu Austro-Węgier import w maju b. r. wynosił 152·9 milionów koron, o 18·4 milionów k. mniej niż w maju roku ubiegłego — eksport 167·2 mil. koron, o 2 miliony k. więcej niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku. Ogólny bilans handlowy od początku roku bieżącego po koniec maja wykazuje saldo czynne w cyfrze 12·8 milionów koron.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 23 czerwca 1900

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 421·— do 425·—. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 534·— do 540·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 670·— do 677·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 150·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·— do 92·70. 5% z 10% prem. 109·80 do 110.— 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99·— do 99·70 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 93·— do 93·70 Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 93·— do 93·70. 4% los. w 41 lat. 92·50 do 94·20, 4% los. w 56 latach 91·20 do 91.90.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 95·50 do 96·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% —·— do 102·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 100·— do 100·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 99·50 do 100·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 93·30 do 94·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 68·50 do 72·— Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54 — do 2·58·—. Rubel rosyjski papierowy 2·55·5 do 2·57·. 100 marek niemieckich 118·50 do 118·90.

— **Frankfurt** d. 23 czerwca. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 213·25. Kolej państwowa 143·80, Alpiny —·—. Disconto 178·30, Laura 233·40

— **Paryż** d. 23 czerwca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·15. Mąka 28·15.

— **Berlin** d. 23 czerwca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·35. (podług obliczenia procentowego). Spirytus 50·— Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

Wiedeń dnia 23 czerwca. (Telegram „Gaz. Narod.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 693·—, węg. zakładu kredyt. 715·—, Anglobanku 280·—, Unionbanku 568·—, Banku dla krajów koronnych 435·50, Bankvereinu 503·—, Bodencreditu 912·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 680.25, kolei południowej 122·50, tramwaju A. 311·— B. 300·—, kolei Elbethal 477·—, kolei północnej 63·40, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 483·—, Rima Muranya 561.—, pragskiego towarz. żel. 1.880, fabryki broni 357·—, tureckie tytoniowe 289·—, oblig. węg. indemniz. 91·—, renta majowa 97·90, austr. renta koronowa 97·65, węg. renta koronowa 91·10, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·35, 4 procent. listy banku krajow. 93·—, 4½ procent. listy banku krajow. 99·—, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·—, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic obligac. propinac. 95·75, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·95, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 89·50, losy tureckie 108·—, marki 118·72, ruble 255·25.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 23 czerwca. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 15·20 do 16·—, pszenica gotowa nowa —·— do —·—, żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 11·— do 12·—, owies na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 28·—, wyka 13·25, do 14·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·20 do 12·—, hreczka 18·— do 19·—, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 13·— do 14·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 21·75 do 22·50, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·50 do 18·— na terminy 16·75 do 17·50, warranty —·— do —·—.

— **Sprawozdanie zarządu targowego** „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na d. 21 czerwca 1900 roku targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Ogółem spędzono na targ 142 sztuk. Wołów opasowych 75 sztuk, wołów chudych —, buhai 3, krów 9, świń tucznych —, świń praskich —, świń wiedeńskich —.

Notowano ceny: za woły opasowe koron 63—66, buhaje 61, krowy sztuka 180, świnie tuczne — do —, świnie pragskie — do —, świnie wiedeńskie — do — koron.

Z tych przy sprzedaży osiągnęli: pp. M. Buck 63 do 66, B. Mayer 62 do 66, B Klahr 62 do 66.

Targ ożywiony. Wszystko sprzedano.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków d. 22 czerwca.

Lepsze wiadomości z targów zagranicznych oddziałały na przebieg dzisiejszego targu o tyle, że sprzedający zajęli chwilowo stanowisko wyczekujące, podnosząc swoje żądania. Ponieważ jednak potrzeby młynów są małe, a na wywóz poszukiwane jest tylko ziarno wyborowe, jakie mało się pojawia, przeto do większych obrotów nie przyszło, a tylko celna pszenica cokolwiek się w cenie podniosła.

Płacono: pszenicę białą od 7·30 do 8·50 k. czerwoną 7·25 do 8·55 k. żółtą 7·30 do 8·50 k. żyto 6·50 do 7·— k. jęczmień browarny 6·25 do 6·75 k. na krupy 5·75 do 6·— k. owies 6·20 do 6·75 k. rzepak —·— do —·— k. konicz czerwony —·— do —·— k. biały —·— do —·— k. kukurudza —·— k. — wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń dnia 23 czerwca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·65 do 7·70, na jesień 8·25 do 8·26, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerw. 7·05 do 7·10, na jesień 7·26 do 7·27, kukurudza na maj-czerwiec 5·81 do 5·83, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·85 do 5·86, na wrześ. paźdz. 5·97 do 6·99, owies na maj-czerwiec 5·40 do 5·42, na jesień 5·53 do 5·55 rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień wrzesień 13·50 do 13·60, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—.

Tendencya: spokojna.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 23 czerwca.

Kurs w koronach . po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— czerwiec 0·— do 0·—, na październik 8·04 do 8·05, żyto na maj —·— do —·—, na paźdz. 6·94 do 6·95, owies na maj —·— do —·—, na paźdz. 5·18 do 5·20, kukurudza na lipiec 5·63 do 5·64, na maj 1901 4·90 do 4·92, rzepak na sierpień 13·20 do 13·30.

Oferty na pszenicę: ożywione.

Chęć kupna: mierna.

Tendencya: silna.

Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** dnia 23 czerwca. Cukier (spokojnie) 29·— do —·—. Nafta galicyjska 37·50 do 38·50. Spirytus (silny) 44·— do 44·40.

LW. 37856. 4666

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie tysiącsześćset (1600) koron z fundacyi stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendyum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendyum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do 2. sierpnia b. r.** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcyi tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucya Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendyum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 15. czerwca 1900.

Grott.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z Drukarni i litografii Pillera i Spółki